mój pies



Nr. 4
15 Kwiecień
1937

CENA
90 GR.

miesięcznik poświęcony życiu psa

organ towarzystwa miłośników psa służbowego w polsce

Czy jesteś już członkiem Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce lub Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych na Śląsku?

Czy wiesz o tym:

Że rok rocznie ginie poważny odsetek obrońców ładu i porządku, oraz mienia państwowego i publicznego z braku dobrze wyszkolonego psa towarzysza?

Że z powodu kradzieży w lasach państwowych, na kolejach i t. p marnieje rok rocznie dobytek państwowy?

Że podczas wojny ginie wielu rannych z braku natychmiastowej pomocy i niemożności ich odszukania?

Czy wiesz o tym, iż u naszego sąsiada zachodniego stowarzyszenia zajmujące się hodowlą i szkoleniem psa dla celów obrony kraju, mienia państwowego i prywatnego liczą około 600 000 członków?

Czy wiesz o tym, iż w Polsce zrozumienie tych spraw zaczyna zataczać coraz szersze kręgi i zapotrzebowanie na dobrego i dobrze wyszkolonego psa wzrasta?

Czy wiesz o tym, że podstawą hodowli psa jest nie poszczególny hodowca, biegający samopas, lecz hodowca zorganizowany w związku?

Czy wiesz, iż dobrze prowadzona hodowla ma zawsze zbyt, przynosi materialne korzyści i wzbogaca kraj?

Jeśli masz pełne zrozumienie dla tych spraw, oparte na poczuciu obywatelskim, jeśli chcesz mieć pełne zadowolenie, płynące z poczucia rzetelnie spełnionej pracy w tej dziedzinie i materialne korzyści, zapisz się niezwlekając na członka Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce, lub do pokrewnego Związku Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych na Śląsku (główny Zarząd w Chorzowie).

Celem tych Towarzystw jest zrealizowanie tych wszystkich postulatów, które się wiążą z powyższymi pytaniami.

Psy niezorganizowanych hodowców nie będą w przyszłości brane pod uwagę przy pokrywaniu zapotrzebowań na psy służbowe przez władze i instytucje państwowe.

Zapisy na członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego przyjmuje Zarząd, Warszawa Olesińska 5, tel. 865 73

Składka członkowska wynosi 6 zł. rocznie, wpisowe 1 zł. Konto P.K.O. 15.572.

Zakup Psów

Towarzystwo Miłośników Psa Służbowego w Polsce zakupi dla instytucji państwowych w bieżącym roku odpowiednią ilość psów dla celów służbowych.

Zakupywane będą psy w wieku od 9 do 15 miesięcy. Reflektuje się na psy: owczarki niemieckie i airedale teriery z gniazd użytkowych (roboczych). Pierwszeństwo przy sprzedaży będą mieli hodowcy—członkowie Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego i Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie.

Zgłoszenia należy nadsyłać najpóźniej do dnia 10 maja do Zarządu Tow. Miłośników Psa Służbowego w Warszawie, ul. Olesińska 5 z podaniem:

1) Dokładnego adresu hodowli,
2) Rasy psa, płci, maści, wieku (data urodzenia), wzrostu psa,
3) Rodowodu wzgl. pochodzenia,
4) Fotografii psa z profilu w pozycji stojącej,
5) Ceny sprzedażnej,

Wybrane psy będą poddane próbom uzdolnienia, poczym nastąpi odbiór.

MÓJ PIES

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY KYNOLOGII

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE

Nr. 4. Warszawa, 15 Kwietnia 1937 r. Rok VI.

KU ZGODZIE.

(Od Redakcji).

Bieżący rok rozpoczął się w polskiej kynologii pewnym podnieceniem, jak to możemy skonstatować z artykułów o dość burzliwej formie, były one bowiem wyrazem uczuć niezadowolonych hodowców i właścicieli psów z dotychczasowego stanu rzeczy. Wzburzenie to, logicznie biorąc, miało swoje uzasadnienie, gdyż nie możemy pominąć tej prawdy, iż nieporządki, jakie się zakradły — od chwili powstania i realizowania się myśli podciągnięcia polskiej kynologii w górę — w dziedzinę organizacji wystaw i inne dziedziny psiarstwa, mimo najszczerszych chęci i dążeń wielu miłośników i obrońców tej sprawy, nie uległy zmianom na lepsze. Należy stwierdzić, iż od roku 1933 błędy i niedomagania, zawsze te same, były nieodłącznym towarzyszem niemal wszystkich wystaw. Próby zmierzające do uzdrowienia stosunków w kynologii polskiej były podejmowane kilkakrotnie. Myśl utworzenia Polskiego Związku Kynologicznego zdała się być już bliska realizacji w roku 1934, lecz realizacja ta niedoszła do skutku z przyczyn, o których na tym miejscu wspominać nie będziemy. W roku 1935, zdawało się, iż nowa organizacja, oparta na współpracy ludzi dobrej woli, zrzeszonych w t. zw. Międzyklubowym Komitecie Kynologicznym, usunie nietylko usterki, lecz stworzy podstawy statutowe i organizacyjne dla przyszłego Polskiego Związku Kynologicznego. Nadzieje, jakie pokładano w solidarności współpracy tegoż komitetu, okazały się płonne, gdyż rok 1936 nie przyniósł żadnych zasadniczych zmian na lepsze, a raczej na gorsze, co spowodowało jeszcze większe zadrażnienie i jeszcze silniejsze podniecenie umysłów.

Wyrazem tego stanu były artykuły, które w roku 1937 może przekroczyły granicę t. zw. „dobrych form". Możemy tu śmiało twierdzić i twierdziliśmy zawsze, iż nie godząc się z wybujałą formą niektórych artykułów, solidaryzowaliśmy się z ich tendencją (z wyjątkiem pewnych artykułów, które ukazały się w Wolnej Trybunie), stojąc na stanowisku, iż może właśnie ta forma przyczyni się do otrzeźwienia i wskaże, iż miara w traktowaniu spraw kynologicznych przekroczyła granice nawet bardzo szeroko pojętego liberalizmu.

O niedomaganiach i usterkach w naszej kynologii mówiono ogólnie w życiu towarzyskim. Nie krępowano się nawet przedstawiać działalność pewnych osób w niezbyt wersalskich określeniach. Omijano natomiast poruszania tych tematów na ogólnych zebraniach. Rozmowy te miały zawsze charakter rozmów pokątnych i więcej szkodziły sprawie, niż otwarte i publiczne postawienie kwestii. Ponieważ Redakcja nie uznając tego systemu uważała, iż tylko „cesarskie cięcie" może szybko uzdrowić chory organizm, wybrała jedyną drogę, która, zdaniem jej, musiała doprowadzić do sanacji stosunków i ogólnego porozumienia.

I tu spotkał nas zarzut, iż obniżyliśmy poziom czasopisma. Szczególnie zaś ostry zarzut padł z ust człowieka, który mając ogromne zasługi na polu propagowania sportu łowieckiego, widział widocznie tylko formę, a nie starał się wglądnąć i wgłębić dostatecznie w istotę rzeczy. Ta go widocznie nie wzruszała.

Mając na uwadze jedynie dobro polskiej kynologii, oświadczamy na tym miejscu otwarcie, iż wszelkie tendencje, zmierzające do zadrażnień natury osobistej były i są nam obce, iż nie powodowaliśmy się nigdy względami natury osobistej, i że o ile dotknęliśmy kogoś bezwiednie umieszczając artykuły w formie drastycznej, zawsze jesteśmy skłonni przekonać dotkniętych, iż zamiar lub chęć obrazy były nam zawsze obce.

Kolegium sędziowskie, które zostało dotknięte treścią art. p. t „Echa jesiennych prób polowych" na

tym miejscu zapewniamy, że nieleżało w naszych zamiarach poddawać krytyce działalności sędziów i przykro nam bardzo, iż sprawa ta wywołała tyle zadrażnień.

O szczerości naszych uczuć niech świadczą fakty naszej bezinteresowności, której nie wykazały inne wydawnictwa zajmujące się sportem kynologicznym w Polsce. Dla poświadczenia tego musimy nadmienić, iż umieszczaliśmy dotychczas zupełnie bezinteresownie wszystkie komunikaty i ogłoszenia, przesyłane nam przez wszystkie Kluby i Stowarzyszenia Kynologiczne, o których wiedzieliśmy, iż nie tylko nie abonują naszego czasopisma, lecz że odnoszą się do naszego czasopisma wręcz nieprzychylnie. Komunikaty i statuty Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego były umieszczane wyłącznie w naszym czasopiśmie, w innych pokrewnych czasopismach nie uważano nawet za stosowne umieścić o tych sprawach chociażby treściwych wzmianek. Kwestia materialna nie była przez nas w tych sprawach nigdy brana pod uwagę, chociaż jest publiczną tajemnicą, iż w zaraniu powstania naszego pisma walczyliśmy wręcz z nieprzybytymi przeszkodami natury materialnej.

Czytelnicy nasi studiując uważnie rozwój czasopisma od roku 1932 wyczuli widocznie nasze szczere intencje, o czym świadczy niezliczona ilość listów, płynąca z całej Polski, solidaryzujących się z naszymi poczynaniami, oraz z miesiąca na miesiąc wzrastająca ilość abonentów.

Z największą radością powitaliśmy wiadomość, iż Międzyklubowy Komitet Kynologiczny na rocznym zebraniu w dniu 7.IV. r. b. powziął daleko idące postanowienia zmierzające nie tylko do lojalnej i solidnej współpracy, lecz wytknął sobie jako cel ostateczne uregulowanie wszystkich spraw kynologicznych na drodze statutowej i organizacyjno regulaminowej, zmierzających rzeczywiście do stworzenia podstaw dla Polskiego Związku Kynologicznego. Witamy te postanowienia z tym większą radością, iż na zebraniu M.K.K. wygładzono wszystkie tarcia i nieporozumienia jakie dotychczas istniały. Był to cel do którego wszystkimi środkami zdążaliśmy od roku 1933.

Miejmy nadzieję, iż postanowienia statutowe i regulaminowe będą w myśl zapewnień delegatów poszczególnych Klubów i Stowarzyszeń zrzeszonych w M.K.K. honorowane z tą samą lojalnością i ścisłością, do jakiej się zobowiązali PP. delegaci Z naszej strony oświadczamy, iż nie tylko poprzemy wszystkie poczynania M. K. K. i poszczególnych Klubów drogą propagandy, lecz wstrzymamy się od umieszczania artykułów treści osobistej krytyki, godzących w dobro poczynań tegoż Komitetu Oczywiście zastrzegamy sobie zawsze prawo rzeczowej krytyki, o ile wypadki popłyną *inną drogą*, niż tą, którą *sobie wytknął M. K. K.*

G. Horowitz.

Wielka koronacyjna wystawa psów „Cruft'a"

w dniach 10 i 11 lutego.

(Od naszego londyńskiego korespondenta).

Mr. Charles Cruft, znany w całym świecie „psi impresario", nazywa swoją tegoroczną wystawę „Coronation - Show", gdyż w tym właśnie roku w maju ma nastąpić koronacja króla Jerzego VI.

Zgłoszono 9949 psów. W jednym tylko wypadku liczba ta została przekroczona, mianowicie w r. 1936, gdy wystawcom szczególnie chodziło o uświetnienie złotego jubileuszu Mr. Cruft'a Różnica w ilości zapisanych psów w tym roku w porównaniu z r. ubiegłym jest tak niewielka, że można jej prawie nie brać pod uwagę: w r. 1936 było wpisanych 4397 psów, w tym roku 4352. Ilość ta spowodowała przepełnienie wielkiej „Royal Agricultural Hall", podobnie jak i w r. ubiegłym. Ponad 50 sędziów, Anglików i cudzoziemców, sprawowało na tej wystawie swój urząd; psy dzieliły się na 92 rasy i odmiany.

Dr. Wernen Funk sędziował niemieckie owczarki, których było 279; przed kilku laty liczba ta nie wzbudziłaby zainteresowania; dzisiaj jednak można twierdzić, że rasa ta w Anglii, jeśli chodzi o ilość eksponatów zawiodła, jakkolwiek można ją zaliczać do naszych ważniejszych ras psów. Cocker Spaniele obesłane były w ilości 813. W r. 1936 zostały one pobite przez Labrador - Retrievery, które w tym roku osiągnęły drugie miejsce w ilości 710 zgłoszeń Przy zwykłej okazji podobne liczby byłyby zdumiewające; jednakże na wystawach Cruft'a, które cieszą się sławą międzynarodową nie uważano tych liczb za rewelację. Była to 51 z rzędu wystawa Cruft'a. Z ilości meldunków można sformułować sobie pojęcie o popularności poszczególnych ras. Zgłoszono więc 4352 psów z 9949 wpisami. Cocker Spaniele i Labrador-Retrievery wyprzedziły znacznie inne rasy, Cockery z okresu początku obecnego wieku różnią się znacznie od obecnych reprezentantów tej rasy; w owym czasie nie różniły się one wiele od Spryngerów, przytym zdarzało się często, że obydwie te rasy krzyżowano wzajemnie, poza tym w początku tego wieku nie robiono różnic w wadze, co pozwoliło na dopuszczenie niektórych Cockerów do aportowania. Labradory znane są ogółowi publiczności dopiero od 33 lat Pierwszym wystawcą Labradorów był Lord Knutsford, w czasie gdy zwał się jeszcze „Honourable A Holland Hibbert". Labradory zużyły kilka lat na wyparcie t zw. „Flat-Coats" Retrievierów. Tego roku „Flat Coats'y", jak je tu nazywają, wykazały znowu zadziwiający przybytek.

Następujące zgłoszenia są najważniejsze: Cockery — 813, Labradory — 710, pekińczyki — 319, jamniki gładkowłose — 291, długowłose — 132, ostrowłose — 84, owczarki niemieckie — 279, cairn teriery — 271, szkockie teriery — 259, foksteriery ostrowłose — 246, gładkowłose — 139, setery irlandzkie — 233, setery angielskie — 110, gordon setery — 80, dalmatyńczyki — 210, buldogi angielskie — 210, springer spaniele — 208, złote Retrievery — 197, bullteriery — 190, dogi — 185, walijskie Corgis - Pem

broke — 177, Cardigany — 51, szpice karłowate — 166, Elchhundy — 163, Flat Coats-Retrievery — 162, airedale teriery — 123, sealyham teriery — 154, chow-chow — 146, samojedy — 104, pozostałe rasy wykazały ogółem liczbę ponad przeciętną.

Wystawy Cruft'a ściągają zawsze wybitne osobistości świata kobiecego i arystokracji. Tego roku otrzymał Mr. Charles Cruft, zgłoszenia od księżnej Montrose, markizy of Dufferin, markizy of Tweddale, vicehrabiego of Chelsford i jego żony, hrabiego Raoul le Grelle i t. d.

Na wystawach Cruft'a można zobaczyć psy, jakich nie ujrzy się na innych wystawach. Ten rok nie był wyjątkiem, publiczność mogła oglądać psy, „które nigdy nie szczekają", „nowość" mówiąc grzecznie. Psy te nazywają się „Basenjis", a wystawiała je Mrs. Burn. Z wielu dziwacznych ras, które odbyły swój debiut na wystawach Cruft'a, „Basenjis" należą do najdziwaczniejszych i najrzadszych, gdyż wątpliwym jest, ażeby je gdziekolwiek indziej w Europie można było zobaczyć. Basenji, są to psy myśliwskie pewnych odległych szczepów środkowej Afryki. Mrs. Burn poznała się z nimi, gdy towarzyszyła swemu mężowi w podróży nad rzeką Kwillo, która jest dopływem rzeki Kongo. Nie było łatwym otrzymać te psy, gdyż plemię Kwango bardzo wysoko je ceni za ich wartości myśliwskie.

Można przypuszczać, iż stanowią one b. starą rasę, gdyż podobieństwo między nimi i psami przedstawionymi na starożytnych egipskich grobowcach jest zbyt uderzające, ażeby mogło być uważane za przypadek. Basenjis są to małe psy, nie wiele większe od dobrze zbudowanego foksteriera, z wysoko umieszczonymi uszami, ogony pokryte mają kędzierzawą sierścią. Zwykła maść psa jest kasztanowo czerwonawa, są jednak i innej maści. Maść kremowa jest bardzo ceniona, gdyż krajowcy twierdzą, że ta barwa przypomina im białych ludzi. Poza Basenjisami widzieliśmy na wystawie Cruft'a również Rottwejlery, niemieckie boksery, psy z gór Pirenejskich (Chiens de Montagne des Pyrénées) i inne.



Posokowiec Hanowerski — „Whartoo von Feuerstein" przywieziony przez p. Geringa w darze Panu Prezydentowi I. Mościckiemu.

O węgierskich psach owczarskich

Napisał Ilosvai Lajos Karoly instruktor hodowlany węgierskiego państwowego związku hodowli psa.
spolszczył J. A. Franiek.

KUVASZ.

Kuvasz*) nie zalicza się zasadniczo na Węgrzech do psów owczarskich, jest on raczej typowym psem chłopskim i pierwotypem psa węgierskiego Kuvasza nie spotykamy zatym u boku pasterza, pełni on bowiem służbę przy bramie węgierskiego chłopa pilnując jego domostwa. Od psów pasterskich wymaga się ruchliwości. Kuvasza jako mniej ruchliwego odsunął pasterz i tak już od prastarych czasów, pilnując domu nie mógł rozwinąć ten pies swej inteligencji w tym stopniu co puli i komondor, które całe swe życie spędzają przy pasterzu, swym panu, widzą jego gesty i zwyczaje, słyszą jego głos, radość i gniew. Pasterz przemawia zawsze do psa, pogłaszcze go, dzieli z nim wszystko, swój kęs chleba i derkę i w ten sposób inteligencja komondora, puli i pumi jest bardziej rozwinięta. Kuvasz wyuczył się natomiast doskonale pilnowania domu i ta jego właściwość utrwala się z pokolenia na pokolenie i dzisiaj uchodzi on za najlepszego stróża domowego. Obszar jego działalności to tylko podwórze, od progu do bramy cała jego bieganina, i w tych granicach zamyka się cała jego ruchliwość i zakres jego działalności, tak różny od stałego biegania dookoła stada i nieprzerwanej służby przy osobie pasterza.



Kuvasz.

Opis wzorca.

1. *Charakterystyka psa:* w ogólnych zarysach przypomina kuvasz komondora. Okazałością swej budowy wzbudza on również podziw i respekt, nie odznacza się jednak taką odwagą jak komondor. Pod względem użytkowości nadaje się on przede wszystkim doskonale do stróżowania, nie mniej jest on jednak dobrym obrońcą i towarzyszem. W dawnych czasach służył on również do obrony owiec przeciwko drapieżcom.

2. *Głowa*: Raczej podłużna, pokryta gładkim, krótkim włosem. Czoło nie zbyt szerokie i płaskie. Załamanie nasady nosa ledwie widoczne. Grzbiet nosa średniej długości zwęża się równomiernie od czoła i kończy się tępo. Wargi dobrze przylegające. Brzegi warg szare w kolorze łupku.

3. *Uszy:* Umieszczone wysoko, średnio duże, w kształcie V rzymskiej opuszczone w łagodnym łuku nie przylegając do głowy. Pokryte są one włosem krótkim i gładkim.

4 *Oczy*: średniej wielkości o kolorze palonej kawy, wyraziste— odzwierciadlają wierności i przywiązanie.

5. *Nos:* czarny, nozdrza szerokie.

6. *Szyja:* muskularna, średniej długości bez podgardla. Włos na karku obfitszy i nieco odstający opada falisto ku przodowi tworząc rodzaj kołnierza.

7. *Tułów*: specjalną charakterystykę nadaje tułowiu silnie rozwinięta i głęboka klatka piersiowa sięgająca poniżej łokci. Linia grzbietu równa, niezbyt długa, zad muskularny i nieco ścięty. Wysokość w łopatce 60—75 cm. Brzuch umiarkowanie wciągnięty.

8. *Ogon*: głęboko osadzony, opada w łagodnym zgięciu ku dołowi. Koniec ogona wygięty nieco w górę. Obfita falista sierść tworzy na ogonie rodzaj wachlarza. W podnieceniu podnosi kuvasz ogon do poziomu linii grzbietu.

9. *Odnóża przednie:* podpierają ciało w rodzaju słupków i są dość szeroko od siebie oddalone. Łopatki i łokcie przylegają ściśle do klatki piersiowej.

10. *Odnóża tylne*: muskularne,—uwydatniają wybitne rozmiary kośćca. Palce dobrze zwarte, łapy małe, okrągłe—podobne do kocich łap. Pazury czarne lub przynajmniej w kolorze szarego łupku.

11. *Owłosienie*: na głowie, na kończynach, na piersiach i po bokach klatki piersiowej krótkie i gładkie na innych miejscach włos dłuższy i falisty. Na tylnych krawędziach przednich i tylnych odnóży sierść dłuższa.

12. *Maść*: czysto biała. Odcień kremowo - żółty jest dopuszczalny.

13. *Wady:* do wad zalicza się, wypukłe czoło, silne zarysowanie nasady nosa, stojące lub wielkie zwisające na dół uszy, oczy wronie (szaro-niebieskie), jasny lub pstry nos, opadające wargi. Poza tym zmierzwiony włos na głowie i wogóle włos delikatny, maść czerwonawo pstrokata.

*) Nazwa kuvasz oznacza po węgiersku „dużego psa". Według najnowszych badań zdaje się jednak nazwa ta pochodzić od tureckiego słowa kavas, którym to mianem określają turcy odźwiernych przy konsulatach państw obcych.

PULI i PUMI.

Najbardziej cennym dobrem węgierskiego pasterza jest pies puli i pumi. Bezpretensjonalnego wyglądu, niepozorne i raczej małe wzrostem, pociągają te psy oko człowieka przede wszystkim swą interesującą brzydotą. Z gęstwiny splątanych włosów przebłyskuje para przenikliwych oczu, a ich spojrzenie zdradza prawdziwą wartość tych rozumnych i nadzwyczaj miłych stworzeń. Puli i pumi to prawdziwe psy owczarskie i pilnowanie stada jest ich powołaniem. Każdy z ich przodków wyrastał obok pasterza, przy stadzie więc są one w swoim żywiole. Dzięki wybitnym właściwościom charakteru zdobyły sobie te niezwykle interesujące pieski w ostatniej dobie szczególne uznanie miejskiego człowieka i dzisiaj spotykamy je coraz częściej na ulicach Budapesztu. Ich dobre maniery i zachowanie się sprawiają, iż stają się one jako psy salonowe poważnymi konkurentami innych dawno uznanych ras. Prawdziwą ich ojczyzną i ożywczym żywiołem jest jednak pusta (step: po węgiersku), stado, pastwisko, gdzie obok pasterza odgrywają one drugą ważną „osobę“. Dla swego gospodarza żyją one i umierają za niego. Wżywają się w każdy jego ruch i wiedzą natychmiast co im czynić należy. Nie potrzebują się one niczego uczyć od pasterza, swoje naturalne właściwości rozwijają samorzutnie bez szczególnego wysiłku. Wiedzą one doskonale bez nauki jak baczyć na całość stada. Każda owca, która zboczy z drogi lub wyodrębnia się od innych zostaje natychmiast napędzona z powrotem. Nie potrzeba je zachęcać do pilnowania mienia swego pana. Wystarczy aby się pasterz raz położył na swoim kożuchu, a wówczas nikt nie śmie się zbliżyć do pozostawionych przez pasterza rzeczy. Wówczas atakują one z największą energią, kija się nie boją i zręcznie wymijają uderzenia. Obydwie odmiany tych psów owczarskich posiadają znakomity węch i są naogół czujniejsze od komondora. Dla tego też idą one zwykle na przedzie, podczas gdy komondora trzymają pasterze obok stada. Szczególną czujność rozwijają te pieski w nocy, robiąc hałas za najmniejszym szelestem, podczas gdy komondor lubi sobie wypocząć wygodnie po skończonej pracy.

Należałoby tu jeszcze uwzględnić charakterystyczne cechy odróżniające puli od pumi. W opisie cech wzorca zostaną one wymienione.



Puli.



Pumi.

Opis wzorca.

1. *Charakterystyka psa*: W zewnętrznym wyglądzie, budowie tułowia oraz wzroście tych dwuch odmian niedopatrzymy się prawie żadnej róznicy. Obydwie odmiany posiadają niedbale zwisający, długi włos, u puli jest on jednak więcej zbity, u pumi natomiast więcej luźny. Puli jest więcej zwarty i posiada kościec silniejszy, pumi natomiast robi wrażenie psa smuklejszego. Główna i uderzająca różnica zachodzi w sposobie trzymania uszu. Puli posiada uszy wiszące, u pumi zaś stoją one do góry i są na końcach lekko załamane. Jeśli chodzi o cechy wewnętrzne, pumi wykazuje więcej temperamentu i jest zwinniejszy od puli. Z tego też powodu pumi nadaje się raczej do pilnowania trzody chlewnej, puli zaś do stróżowania stada owiec. Obydwie te odmiany posiadają natomiast nieograniczone możliwości jeśli chodzi o łatwość kojarzenia pojęć. Są one przy tym bardzo niewymagające i znoszą bardzo dobrze wszystkie waruki klimatyczne.

2. *Głowa*: dość krótka, u pumi może nieco dłuższa, czoło nie szerokie. Cała głowa pokryta włosem, w okolicach pyska i na policzkach włos dłuższy tworzy rodzaj kosmatej brody.

3. *Uszy*: pokryte długim włosem, dość wysoko osadzone, u puli ukształtowane w formie rzymskiej V, u pumi stoją one do góry i są na końcach lekko załamane.

4: *Oczy*: koloru brunatnej kawy, średniej wielkości. Spadający z czoła, szorstki włos przykrywa część oczodołów. U pumi są oczy ledwie widoczne.

5. *Nos*: linia nosa krótka i tępo zakończona. Kolor nosa zawsze czarny. Nos u pumi jest u końca nieco ostrzejszy.

6. *Szyja*: krótka, u puli raczej krępa, u pumi natomiast nieco smuklejsza.

7. *Tułów*: obie odmiany przedstawiają typ wybitnie zwarty i dobrze związany. Grzbiet prosty, mocny i niezbyt długi. Pierś dość szeroka, klatka piersiowa dobrze wysklepiona, lecz nie beczkowata. Brzuch dobrze podciągnięty. Wzrost pierwotny psa od 35 do 40 cm. Obecnie hoduje się psa puli w trzech odmianach jeśli chodzi o wzrost: odmiana wielka od 50 do 60 cm., odmiana średnia 40 do 50 cm. i odmiana mała od 30 do 40 cm. Suki w każdej odmianie są naogół o 5 cm. niższe.

8. *Ogon:* obrośnięty szczelnie szczecinowatym włosem, dobrze opuszczony, u końca przeważnie zagięty U pumi skraca się zwykle ogon do 2/3 długości, zdarza się jednak, że obydwie odmiany przychodzą na świat już z krótkimi ogonkami, co nie należy uważać za błąd.

9. *Odnóża przednie*: prostopadłe na kształt słupków, nie wysokie, bardzo kościste i muskularne.

10. *Odnóża tylne:* dość szeroko rozstawione, bardzo muskularne, pokryte długim włosem.

11 *Stopy*: palce dobrze zwarte, pazury czarne.

12. *Sierść*: całe ciało pokrywają szorstkie, długie zwisające włosy, tak iż pies od uszu aż po koniec palców wydaje się pokryty zwartym wełnistym płaszczem. Włos u pumi jest trochę krótszy i dla tego nie tak falisty. U pumi jednak włos zakrywa lepiej oczy i partię pyska i wydaje się on przeto więcej brodaty.

13. *Maść*: czarna, czerwona i szara we wszystkich odcieniach. W Niemczech w odróżnieniu od Węgier jest u puli uznana również maść biała, lecz jedynie u średniej odmiany.

14. *Wady*: krótki luźny włos, długi pysk, wysokie nogi, pstre umaszczenie. Psy z białymi plamami na piersiach i na łapach należy wyłączyć z dalszej hodowli.



Airedale-terier „Adua" z-hodowli „Amhar" (Marii Róży hr. Tarnowskiej), własność inż. S. Mazurkiewicza.

Polski owczarek nizinny przedmiotem zainteresowania w Anglii.

W ostatnim numerze naszego czasopisma podaliśmy dość udane podobizny nizinnego owczarka polskiego. Psami tymi zainteresowali się kynolodzy angielscy, dopytując o ich wzorzec, właściwości i t. p.

Od p. Hr. Róży Żółtowskiej, która wspólnie z p. Hr. Marią Grocholską podjęły się wdzięcznego zadania wydobycia tej wielce interesującej rasy rodzimej na światło dzienne, otrzymujemy garść szczegółów, którymi dzielimy się z naszymi czytelnikami, zachęcając równocześnie do hodowli tych psów.

Autorka listu donosi co następuje: „w okolicy naszej (Podlasie, woj. Lubelskie) hr. Maria Grocholska pierwsza zwróciła uwagę na psy tego typu, które kilkakrotnie zauważyła u starych owczarzy. Wykupiwszy kilka typowych okazów rozpoczęła racjonalną hodowlę drogą selekcji. Fotografia, którą zamieszczono w marcowym numerze, odtwarza dokładnie typowy okaz „owczarka polskiego nizinnego". Rasa ta okazała się bardzo silną, gdyż mimo długoletniego zaniedbania w rękach chłopskich typ utrzymuje się jednolity i od czasu naszej 12-to letniej hodowli nie zdarzyły się szczenięta odmienne pod względem maści lub budowy. Przeciętny wzrost psa wynosił 30 do 40 cm., obecnie przy intensywnym odżywianiu i po 12-tu letniej selekcji wzrost psa dochodzi do 60 cm. Maść biała, u niektórych osobników występują plamy kremowe na grzbiecie i uszach. W naszej hodowli owczarki wykazały różnorodne uzdolnienia, służą one do pilnowania owiec, krów, oraz jako stróże nocne i psy pokojowe są bardzo miłe w spółżyciu Jeden z nich okazał się bardzo dobrym dzikarzem. Cechy charakteru to wyjątkowa wierność, inteligencja, odwaga, czujność i bardzo dobry węch.

Byłoby ze wszechmiar pożądanym, gdyby ta sympatyczna nasza rasa, której nie należy identyfikować z owczarkami podhalańskimi, zyskała większy rozgłos i uznanie".

Nie wątpimy również, iż psy te zostaną wypróbowane przez T. M. P. Służbowego, które wyda opinję o ich przydatności.

V Field-trialsy Pointer Klubu.

Dnia 25 kwietnia r. b. w Radzyminie odbędą się V field-trialsy Pointer Klubu.

Zapisy i informacje udziela p. W. Wattson, Warszawa, ul. Trębacka 4, tel. 2-60-30.

Stefan Błocki

SZKOLENIE PSA SŁUŻBOWEGO*)

ROZDZIAŁ IX.

Opanowanie psa w przestrzeni.

a) Przybieganie do przewodnika.

Dla zupełnego opanowania konieczne jest, by, pies biegający luzem, nauczył się przybiegania do przewodnika w każdej sytuacji i z każdej odległości, a więc w okolicznościach wymagających, po ludzku rozumując, najwyższego nieraz poświęcenia ze strony zwierzęcia. Wpływ otoczenia bowiem (ślady zwierzyny, ptactwa, spotkanie się z kotem, pobliże innych psów, ruch, gwar, turkot i t. p.) przyciągają tak silnie uwagę psa, że oderwanie się od nich i powrót „na rozkaz", będzie czynnością najbardziej przeciwną jego naturze.

Wymagania pod względem precyzyjności wykonywania tej pracy muszą być stopniowane powoli, przy tej sposobności zaś należy raz na zawsze skończyć z mylnym poglądem, iż pies może zrozumieć pojęcie „rozkazu" lub „posłuszeństwa", w sensie ludzkiego rozumowania.

W początkach ograniczymy się więc do przyzwyczajenia psa, aby na dźwięk wyrazu „ćtu", lub na sygnał gwizdkiem przychodził stale i tuż do przewodnika. Dopiero od mniejwięcej 5 tygodnia szkolenia wymagać będziemy, by pies po przybiegnięciu do przewodnika, zajął miejsce w pozycji stojącej po lewej jego stronie tak, jak podczas nauki przyzwyczajania go do linki. W pierwszych czterech tygodniach szkolenia należy unikać też wszelkich przeszkód rozpraszających uwagę psa. W razie gdyby uniknięcie jakiejś przeszkody stało się niemożliwe (np. nagle pojawienie się drugiego psa, kota i t. p.), przeciwdziałamy w ten sposób, że uwiązujemy psa, zanim tenże mógł spostrzec zbliżającego się towarzysza lub wroga.

Gdy jednorazowy dźwięk słowa „ćtu", lub sygnał gwizdkiem, nie wywoła u psa pożądanego odruchu, trzeba się narazie z losem pogodzić. Odwołując psa stale i przy każdej sposobności doprowadzilibyśmy do osłabienia reakcji i do zobojętnienia psa na powyższe podniety.

W razie potrzeby powracamy, oprócz znaków dźwiękowych, do tych samych podniet bezpośrednich, jakimi posługiwaliśmy aię podczas nauki padania i przychodzenia do przewodnika (cofanie się, bieg w tył i t. p.), przy czym przewodnik wystrzegać się winien wykonywania gwałtownych ruchów w kierunku do psa. Ruch ten, uzmysławiający napastliwe zamiary, działa odpychająco i wrażliwy pies zareaguje na to natychmiastową ucieczką.

Gdy pies zacznie uciekać (powodem ucieczki za wsze jest bojaźń), przewodnik wołając pieszczotliwie „ćtu" — poczyna biec w odwrotnym kierunku. Gdy zaś pies schroni się do jakiejś kryjówki (kojca i t p.), przewodnik podchodzi do niego, uspakaja psa (doobry pies), i umacnia linkę do obroży Uwiązanemu psu nie śmie się sprawiać jakiejkolwiek przykrości. Po krótkiej przerwie należy ponowić (na lince i na innym miejscu) ten fragment nauki przybiegania do przewodnika, który poprzednio spowodował uczucie bojaźni. Należy się liczyć z tym, że do zupełnego skojarzenia pojęcia wyrazu „ćtu" z wymienionymi już poprzednio bezpośrednimi podnietami (bieg w tył, cofanie się, padanie na ziemię, przyciąganie psa do siebie za pomocą linki), potrzeba *będzie około 8 tygodni codziennej pracy.* Należy również i o tym pamiętać, że tuż po przybyciu psa do przewodnika, nieśmie się od niego wymagać żadnych czynności połączonych z ostrym przymusem, szczególnie w pierwszych czterech tygodniach nauki. Następne ćwiczenie musi więc poprzedzić kilkuminutowa pauza (zabawa z psem).

Przy ścisłym zastosowaniu się do powyższych zasad można osiągnąć w przeciągu 4 do 5 tygodni doskonałe wyniki, naturalnie, przy unikaniu przeszkód, rozpraszających uwagę psa.

Tutaj należy nadmienić, iż w tym okresie nauki spotkamy się często z następującymi objawami charakterystycznego zachowania się psa, a mianowicie że: pies na zawołanie nie przyjdzie, — albo też przyjdzie, lecz przybiegając, będzie się zatrzymywał po drodze w pewnych momentach, gdy np. coś zauważy lub zwęszy.

W pierwszym wypadku użyjemy w ostrym tonie dźwięku „ćtu", i gdy pies zdradzi choćby jednym ruchem tylko chęć przyjścia do przewodnika — zachęcamy go natychmiast wyrazem „doobry pies" (doo obrze), co przeważnie wywoła należyty skutek. Podczas dobiegania słyszy pies kilkakrotnie tę samą miłą podnietę i zostaje serdecznie przyjęty.

W wypadku drugim, t. j. gdy w czasie przybiegania do przewodnika pies raptownie przystanie (zainteresuje się np. mysią norą i t. p.), — rozlega się ostry dźwięk wyrazu „fuj" lub „fe", do którego dołączamy natychmiast dźwięk słowa „doobry pies", o ile pies przerwany bieg ponowi**). Na przyśpieszenie biegu psa wpływać możemy skutecznie również w ten sposób, że w momencie zawołania psa poczynamy biec w kierunku odwrotnym, używając równocześnie wyrazu „hop-hop", którą to podnietę stosowaliśmy już, ucząc psa przyśpieszenia tempa), (rozdział VI).

Wpojenie bezwzględnej precyzyjności w przybieganiu do przewodnika natrafia na zasadnicze trudności w okolicznościach przykuwających silnie uwagę psa. Trudności polegają na tym, że niemamy prawie możności oddziaływania na psa przy pomocy ostrych środków działających na odległość, i w momencie, gdy pies pochłonięty jakimś zjawiskiem, usłyszy dźwięk wyrazu „ćtu".

Najstosowniejszą namiastką „silnego przymusu", działającego na odległość, okazał się stosowany w prak-

---

*) Źródła jak w Rozdziale I.

**) Oczywiście przyjmujemy, że pojęcie wyrazu „fuj" jest już psu znane. *Znaczenie tego wyrazu wpajamy bowiem psu* od pierwszego dnia nauki, gdy żądamy *„zaniechania"* pewnych czynności. Jest ono związane z pojęciem przykrości, wywołanej bólem. *Nie używamy wyrazu „fuj" natomiast, gdy żądamy „wykonania" jakiejś czynności,* połączonej z uczuciem bólu, np. podczas nauki padania — siadania i t. p. Uderzenie lub ucisk łączy się w takim wypadku np. z dźwiękiem wyrazu „paad" lub „siad", tak jak szarpnięcie linką związane jest z wyrazem „noga", natomiast słowa „fuj", lub „fe", użyjemy np. w momencie uchwycenia przez psa kawałka podrzuconego mięsa, chcąc go oduczyć od podejmowania pokarmu.

tyce przez Most Böttgera rzut specjalnym łańcuszkiem, którego działanie będzie wówczas skuteczne, gdy zbiegnie się ono jednocześnie ze zjawiskiem, które pochłonęło uwagę psa (moment zerwania się za kotem i t. p.).

Odpowiednio zwinięty cienki łańcuszek (około metrowej długości), możemy mieć zawsze w pogotowiu, trzymając go w dłoni lub w prawej kieszeni kurtki. Łańcuszek taki rozwiązując się w rzucie w powietrzu, daje przy pewnej wprawie dostateczne prawdopodobieństwo trafienia. Wystarczy zresztą, gdy upadnie on w najbliższej odległości od psa, gdyż wywołuje on szelest, co staje się z czasem skuteczną podnietą dźwiękową, na równi z wyrazem „ćtu", tak że już jedynie potrząsanie łańcuszkiem w dłoni może wywołać po pewnym czasie pożądany skutek.

Warunki od których użycie łańcuszka jest uzależnione:

1.) Rzut łańcuszkiem może być stosowany wówczas, gdy pies przyzwyczai się w pierwszym 4—5 tygodniowym okresie t. j. w normalnych warunkach przybiegać do przewodnika i gdy w czasie dobiegania lub po przybiegnięciu, nie doznał nigdy uczucia przykrości. W przeciwnym razie szelest lub ból, spowodowany rzutem, wywołałby zamiast podniety przyciągającej — wręcz odmienny skutek.

2.) Przygotowania do rzutu nie śmią być dla psa widoczne, gdyż mogą one wywołać odruch bojaźni i pobudzić psa do ucieczki.

3.) Stosowanie tego środka należy ograniczyć jedynie do nauki przybiegania, nie możemy go więc używać, gdy chcemy np. podniecić psa do szybszego przychodzenia z aportem do nogi i t.p.

4.) Nie wolno używać łańcuszka jako przedmiotu do aportowania, jak również nie wolno używać go wówczas, gdy zacznie on wywoływać odruchy bojaźni u psa.

Sposób użycia łańcuszka:

Gdy wyruszamy z psem w okolice, obfitujące w zwierzostan, trzymamy łańcuszek w pogotowiu w dłoni, aby go użyć w momencie, gdy pies zwietrzy ślad, lub zamierza nam zniknąć z oczu w pogoni za czymś zwietrzonym. Rzut musi psa zawsze zaskoczyć i musi zbiec się w czasie z dźwiękiem wyrazu „ćtu", lub z dźwiękiem gwizdka. Pies przyzwyczajony w normalnych warunkach do przybiegania na dźwięk tych podniet, (takie tylko bowiem psy wchodzą w rachubę), czynić będzie to i teraz, mimo, iż dozna silniejszego wstrząsu — gdy przewodnik podniecać go będzie ponadto znanymi już nam miłymi środkami (bieg w tył, padanie na ziemię i t.p.).

Opanowanie wolno biegnącego psa jest jedynym sprawdzianem zupełnego i chętnego podporządkowania się zwierzęcia i jest podstawą gwarantującą precyzyjność pracy psa towarzysza w służbie patrolowej i podczas przeszukiwania terenu. Chętne podporządkowanie się woli człowieka ujawnić się musi zawsze w radosnym i szybkim reagowaniu psa na sygnał gwizdka lub na dźwięk wyrazu „ćtu". Z powyższego wynika, że precyzyjność reagowania psa na właściwe podniety, będzie równocześnie oceną pracy i kwalifikacji przewodnika. Będzie on musiał na próbach sprawności wykazać umiejętność opanowania luzem biegającego psa na odległość do 50 mtr., w terenie nieznanym i w okolicznościach rozpraszających uwagę psa (obecność ludzi, innych psów, huk, strzały i t p.).

Jako szczyt podporządkowania się psa, zademonstrowano podczas prób sprawności psów policyjnych w Bonsdorfie w roku 1936 przywoływanie psa na gwizdek w czasie pościgu za upozorowanym przestępcą, który przed tym stoczył walkę z psem. Na gwizdek psy przerywały pościg i w szalonym tempie przybiegały do swych przewodników.

Podczas szkolenia w niniejszym rozdziale wymienionych czynności, należy pamiętać, iż wielkim błędem byłoby ciągłe i stałe odgwizdywanie psa, szczególnie wówczas, gdy nie chodzi nam o przyjście psa do nogi, lecz gdy chcemy jedynie skłonić psa do uwagi. Idąc więc z psem, luzem biegnącym, np drogą, gdy chcemy z niej zboczyć i zwrócić na to uwagę psa, użyjemy do tego celu innej podniety, np. cmoknięcia. Pies, pobudzony tym dźwiękiem, odwróci głowę i przecinając drogę podąży pędem w nowym kierunku przed przewodnikiem. W końcu należy nadmienić, iż nie wolno jest odwoływać lub odgwizdywać psa w wypadku, gdy spotka się on niespodziewanie z innymi współtowarzyszami. W psie drzemie od wieków instynkt przestrzegania prawa sfory. Przywitanie się z współtowarzyszami jest równocześnie, do pewnego stopnia, chęcią okazania siły, poprzedzoną skomplikowanym ceremoniałem. Gdyby pies przy pierwszej fazie ceremoniału zaznajamiania się, t. j. przy akcie wzajemnego obwąchiwania się, począł uciekać, zostałby on natychmiast opadnięty i pogryziony. Odwołując psa w takiej sytuacji do nogi, narażamy go na pokąsanie lub kalectwo. Pies po dokonaniu ceremonii powitania, powróci sam po chwili.

VI Field-trialsy Seter Klubu w Polsce

Dnia 2 maja b. r. odbędą się w Radzyminie VI field-trialsy dla wyżłów angielskich ras. Sędziować będą pp. J. Gryminski, W. Marr, A. Śliwiński, J. Wodziński.

Początek konkursu o godz. 8.15.

Zapisy psów i informacji udziela p. A. Brudnicki, Warszawa, ul. Krucza 34 tel. 8-51-14.

Dr. med. wet Alfred Ginsberg.

Rola psa w świecie starożytnym

„kto mego psa nie lubi,
nie lubi i mnie"
Freville.

Udomowienie psa przypada na czas powstania pierwszych osiedli ludzkich przedhistorycznych. Przypuszczalnie rozpoczęło pierwsze szczenię swą karierę jako zabawka dla kochanego potomstwa naszych praojców, wkrótce jednak awansuje do wyższej grupy służbowej, a przechodząc kolejno funkcje niańki, stróża, myśliwego, osiąga nawet zaszczytny stopień towarzysza wypraw wojennych. Dzięki bystrości rozumu, szybkości pojmowania i zatracenia w bardzo krótkim czasie dzikich cech przodków, a przede wszystkim przez szczere i bezinteresowne przywiązanie się do domowników, wybija się z pośród innych zwierząt domowych.

Skromne notatki wieszczów, wykopaliska i zabytki sztuki odzwierciadlają nam w przybliżeniu stosunek człowieka do jego czworonożnego domownika w czasach starożytnych.

Najstarszy naród o wysokiej kulturze duchowej — Egipcjanie oddają szczekającej rzeszy boskie honory. „Komendant" gwardii przybocznej Ozyrysa i Izydy bóg czujności ma psią głowę, jako symbol swej czynności „zawodowej". W świątyni wymienionej bogini przebywają psy, które w czasie uroczystych procesji kroczą na czele. Zaszczyt ten spotkał ich ponoć dlatego, że brały czynny udział i chroniły Izydę przed dzikimi zwierzętami i grożącymi niebezpieczeństwami, wówczas gdy ona strapiona szukała Ozyrysa. Z chwilą okazania się „psiej gwiazdy" na niebie. Nil opuszcza swe koryto niosąc suchej ziemi wilgoć i urodzaj. Dziwny ten zbieg okoliczności przyspożył pieskom imię świętych zwierząt i cześć rytuałem wyznaczoną. W oparciu o poczynione odkrycia w piramimidach królewskich można przypuścić, że Egipcjanie posiadali już kilka odmiennych ras, jedna podobna do naszych dzisiejszych chartów o stojących i półstojących uszach, inne o kształtach masywnych, budowie niższej z obwisłymi uszami i jakieś małe wau-wauki w rodzaju naszych przebiegłych jamników tylko z uszkami na baczność. Przywiązanie do tego stworzenia było tak wielkie, że potężnym faraonom kładła rodzina do piramid zabalsamowane zwłoki ich niemych sług.

Godności bożka pies w Grecji wprawdzie doczekać się nie mógł, mimo to cieszył się ogólną sympatią społeczeństwa. Przecież jeszcze dziś wszystkie psy podnoszą dumnie ogonki, ba —nawet je szarmancko zakręcają, gdy usłyszą imię dzielnego Macedończyka Aleksandra Wielkiego, tego prawdziwego mecenasa rodu psiego. On to w czasie wyprawy indyjskiej wybudował, głęboko wzruszony śmiercią ulubionego psa Pritase, miasto tego samego imienia, jako wiekopomny dowód przywiązania i wdzięczności dla bezinteresownego przyjaciela. Chcąc dobitniej podkreślić prawdę swojego zeznania, Sokrates przysięga na psa, nic dziwnego skoro tenże jest symbolem wierności i szczerości. Plutarch w swoim „żywocie sławnych mężów" tak opisuje przywiązanie psa: „między innymi wspominają, że pies Ksantypa, ojca Peryklesowego, nie mogąc znieść porzucenia go przez pana, w morze skoczył i tuż przy okręcie płynął aż do wyspy Salaminy, gdzie zmordowany życia i przywiązania swego dokończył. Pochowano go w tym miejscu, które się do dziś dnia Cynossema, to jest psi grób, nazywa".

Niestety wiadomym jest, że każdy medal ma dwie strony i tak obok zaszczytnego piedestału, słowo pies wyprowadzało twórców gier olimpijskich z równowagi duchowej i często było przyczyną odruchu czynnego w formie pospolitego kopniaka albo towarzyskiego grzmotnięcia w oblicze. „Carus" nie miał dostępu do świątyń i wysp świętych. A przecież w rezydencji bogów stały dwa psy wykute własnoręcznie przez Hefajstosa w prezencie dla wszechwładnego Jowisza, „czapka niewidka" t. j. właściwie hełm Neptuma był pokryty skórą tego nieczystego zwierzęcia, a Cerber, stróż Hadesu jakoby portier pierwszorzędnego hotelu, witał uprzejmie przybyłe cienie ludzkie. Zatym dopiero z biegiem czasu musiały powstać owe przepisy, zabraniające wstępu czworonogom szczekającym do miejsc przeznaczonych wyłącznie dla kultu religijnego. Do współdziałających członków stowarzyszenia „antikundel" należał prawdopodobnie słynny mędrzec Arystoteles, może piastował on nawet godność prezesa albo sekretarza tego „humanitarnego" zrzeszenia, gdyż co krok stara się podkopać prestiż przedstawicieli psiego rodu, opisuje ich ujemne strony charakteru, zarzuca im łapczywość, chciwość no a przede wszystkim nieczystość. Przykry zapach szczególnie po deszczu drażni czuły organ węchowy tego zresztą tak poczciwego filozofa. Jaka szkoda, że pies nie jest w stanie wyrabiać najprzedniejszych perfum i to przynajmniej o pięciu zapachach, miał by bezsprzecznie i w naszych czasach większą ilość zwolenników, a tak „mile" brzmiące wschodnie słóweczko „paszoł wont" zniknęłoby zapewne ze słownika „miłośników kynologji". Jak podaje Hipokrates, Grecy przepadali za mięsem młodych trzebionych psów, które podobno w znakomity sposób przyżądzone miało stanowić wspaniały przysmak sztuki kulinarnej.

U Asyryjczyków istniała jakaś olbrzymia rasa, przebywająca stale w ściśle oznaczonych świątyniach, która zajmowała się rozdzieraniem trupów ludzkich. Ten tak przykry ceremoniał religijny przysporzył jej nazwę grabarzy.

Racjonalną hodowlę psów rozpoczęli właściwie dopiero Rzymianie. Naród ten poznał w pełni wielkie zalety szczekających istot. Wychodząc ze słusznego założenia, że każda rasa powinna mieć inne przeznaczenie, hodują obok potężnych dogów, stróżów bogatych posiadłości, na których bramach widniały tabliczki z napisem cave canem — strzeż się psa, małe pinczerki dla pięknych pań (dzisiejsze tabliczki naśladują zatym tylko owe rzymskie, z tym zastrzeżeniem, że przeważnie za złowrogim napisem kryje się niewinne jeszcze szczenię, drżące od zimna, zdegenerowany starzec, niepamiętający dobrych dni swego żywota, albo pusta buda pozostałość po poprzednim gospodarzu). Rzymianie nie hodują psa tylko dla ochrony i korzyści, ale także dla towarzystwa i zadośćuczynienia „bon tonu" czasowego. Arystokraci rzymscy trzymają dla swoich synów obok nauczyciela domowego i stajennego także „mistrza psiego", zajmującego się wychowaniem i tresurą. Cesarz Hadrian tak ubóstwiał swe pieski, że każdemu wybudował po śmierci piękne nagrobki. Liczne pomniki w ogrodach, polach i lasach świadczą o wielkim przywiązaniu narodu do tych zwierząt.

Wprawdzie powiedzonko „podły psie" podpadało także pod kodeks karny, a przesadną miłość, wyrażającą się szczególnie w niehigienicznym całowaniu milusiów domowych, gardzi w dobitnych słowach Cezar. Przykre zajście na Kapitolu w czasie nocnego napadu Galijczyków podkopało strasznie dobrą opinię naszych przyjaciół. Zamiast donioslym szczekaniem zbudzić warty, spały jak w najlepsze i gdyby nie gadatliwe gęsi, nieprzyjaciel zagarnąłby twierdzą Rzymu. Za karę wieszano co roku ściśle przepisanym sposobem kilka potomków tych niedbałych śpiących rycerzy.

Różne koleje bytowania przechodził pies od zarania ludzkości, ubóstwiany i pogardzany, lubiany i bity wytrwał jednak przy boku niezawsze sprawiedliwego człowieka, wytężając dlań całą swą energię by go zadowolnić, by mu pomóc, a w razie potrzeby ponieść za niego śmierć.



Zaduma...



Idylla...

według obrazu B. Piglhein.

Tadeusz Heller.

PIES NA ARENIE

Pan Adolf Könyöt nie spodziewał się mojej wizyty w godzinach, gdy cyrk pozbawiony świateł, szminki i całego swego groszowego blichtru przygotowuje się dopiero do wieczornego spektaklu.

W mglistym półmroku majaczy szara plandeka chroniąca szary aksamit lóż. Ze zwierzyńca dobiega ryk niedokarmionych lwów, w powietrzu unosi się przenikliwy, ostry, stajenny zapach. Po arenie uwija się na rowerze woltyżerka trochę niezgrabna w swetrze i sportowych petkach, błyszcząc na twarzy od potu. Ale to nic: wieczorem gruba warstwa pudru ukryje przed widzami krople potu, a błyszczący dżetowy kostium uwysmukli krępą figurę.

Wbrew odmiennym oczekiwaniom okazuje się, że Herr Könyöt jest — zgodnie z afiszem — autentycznym Węgrem, a jego ewolucje z psami, kucami i małpami stanowią europejską atrakcję, przypieczętowaną licznymi oklaskami podczas występów u Buscha, Hagenbecka i Ciniselliego. Z całą szczerością, choć nie bez dumy self-made-man'a opowiada mi swoją cyrkową karierę. Zaczął ją od stanowiska chłopca stajennego, przy czym miał oczywiście sposobność napatrzyć się różnym mniej lub bardziej sławnym treserom. Gdy któregoś dnia doszedł do wniosku, że posiadł już wszystkie arkana ich kunsztu i przekonał się, że frak będzie równie dobrze prezentował się na jego szerokich ramionach jak kolorowa kurtka masztalerza, kupił sobie kilka psów i rozpoczął z nimi samodzielną pracę.

Jak ta praca wygląda, miałem możność — przynajmniej częściowo — przyjrzeć się podczas próby. Na arenie pojawił się Tommy, Seppel, Freddy i parę innych psów, dźwigając na grzbiecie wymyślną uprząż, która ma upodobnić je do koni. Dla tym lepszego złudzenia mają na głowach maski imitujące końskie łby, a na ogonach — długie frendzle z włosia. Na miniaturowych siodełkach siedzą bajecznie kolorowe płócienne arlekiny, dźwięczące dzwoneczkiem zawieszonym u szczytu czapki.

Mimo tak wspaniałego stroju artyści nie zatracają nic ze swej prostoty, lecz obwąchują się i obszczekują wzajemnie jak pospolite psy. W przerwach między tymi ważnymi czynnościami przyjmują z dobrotliwą wyniosłością pieszczoty nieznajomego przybysza o obcym, nie cyrkowym, a więc mocno podejrzanym zapachu. Za cenę jakiegoś smakołyku zawieram przyjaźń z jednym z najmilszych uczestników tej psiej maskarady. Nie mogę oczywiście określić jego rasy, wogóle przecież niemalże z trudem odgaduję psa w tym karnawałowym przebraniu; ale mam już jakieś niejasne przeczucie, które dojrzewa ostatecznie, gdy się dowiaduję, że jest to perła trupy, najsprytniejszy urwis całej gromadki i najlepszy wśród niej cyrkowiec. Ależ oczywiście: mój nowy przyjaciel to zwykły, jedyny w tym gronie kundel, mieszaniec dobermana z foksterierką, jak wszystkie bastardy najlepiej przygotowany przez naturę do walki o byt.

Jeszcze kilka pieszczot — niestety, trzeba się rozstać. Jackie musi rozpocząć pracę — niełatwo mu, biedakowi, przychodzi zarabiać na chleb: jest przecież gwiazdą, a od gwiazdy wymaga się więcej niż od pozostałych członków zespołu (również istnieje tylko pod względem wynagrodzenia).

Próba rozpoczęta. Na dany znak cała psia ka-

PRZYCHYLNI LUDZIE.

Dziwne się dzieją rzeczy na świecie, naprawdę tak dziwne, że niejednemu życia nie starczyło by pojąć cały ogrom złośliwości jednych ludzi względem drugich.

Jedni usilnie pracują dla jakiejś sprawy, reklamują ją, zdobywają dla niej zwolenników, przekonują o słuszności jej istnienia, a drudzy niszczą ją, niszczą nie z przekonania, nawet nie dla dobra prywaty ale ot tak z bezmyślnej złośliwości. Orzekną z wyuzdanym snobizmem, że to czy tamto niema sensu i niszczą.

Nie ominęła także tych wrogów i akcja krzewienia hodowli psów rasowych w Polsce. Na każdym niemal kroku spotyka się ludzi z inteligencji, ogłaszających z demagogiczną swadą rzekomą „krzywdę“ jaka spotkała ludzi przez to, że psom wolno w kagańcu i tylko na pomoście jeździć w tramwajach. Ludzie ci kopie kruszą o to, że w każdym pociągu znajduje się osobny przedział dla podróżnych z psami Ubrane w niechlujne, brudne chałaty zasobne w insekty pchające się towarzystwo nie przeszkadza im, ale fakt, że w tym samym pociągu co „oni“ może jechać pies — przyprawia ich o nudności.

Niestety ludzie tacy znajdują się nawet wśród sfer naukowych i to nauki rolniczej.

W Akademii Rolniczej w Dublanach wielu studentów trzymało swoje psy w mieszkaniach, wynajętych u gospodarzy wiejskich.

Dobry przykład pierwszego przyjaciela psów znalazł wielu naśladowców. Niejeden młody rolnik planował już sprowadzenie pary rasowych psów służbowych i chowanie szczeniąt, by sobie ich sprzedażą ulżyć w zawsze ciężkich stosunkach finansowych, jakie panują wśród studentów. Życie rozrywkowe szarej, ale wesołej braci studenckiej i jej piesków koncentruje się za dnia w t zw. „Internacie“ — budynku prawie nie zremontowanym od czasów wojennych. Z dawien dawna istniejący zakaz trzymania na stałe psów w „Internacie“ może być ostatecznie z pewnych względów uważanym za słuszny, to też nikt się nań nie oburzał. Nagle w jesieni ubiegłego roku wyszedł ostry zakaz przyprowadzania psów do „Internatu“. Z jakich powodów i w jakim celu ten dziwny zakaz został wydany tego nikt nie doszedł i nigdy nie dojdzie. Faktem jest, że zakaz ten sprawia wielu studentom przykrości, a wielu wprost zrezygnowało ze swych psów. Trudno jest psa stale trzymać na uwięzi, przedtym, gdy pan szedł do Bratniackiej kuchni czy też w odwiedziny do kolegów, piesek biegł z nim i zażywał przy nim spaceru. Dziś trzeba specjalnie nużając się w błocie wyżej kolan chodzić na spacer, no a na to nie każdy ma czas. Wszak wielu czytelników „Mojego Psa“ zna Lwowskie Domy Technickie, zna wysoką kulturę

---

walkada z Jackiem na czele biegać poczyna wzdłuż ramy areny. Biegną równo, jeden za drugim, wokoło swego mistrza stojącego po środku i trzymającego z gracją w ręku dwa eleganckie bicze, nieodzowne atrybuty tresury.

Rozkazy wypowiadane półgłosem. Psy poczynają się obracać w kółko, skaczą przez płotki, przestępują z nogi na nogę, a potem uwolnione już od uprzęży boksują się przednimi łapkami obciągniętymi skórą jak rękawicą. Kto z przykrością przyglądał się meczowi bokserskiemu rozgrywanemu przez ludzi, ten z największym niesmakiem ogląda te zapasy psów, które imitują prawdziwych zawodników, odpoczywając w pozycji siedzącej po każdej rundzie i kończąc mecz najprawidłowszym w świecie nokautem.

Na koniec Jackie odbywa lekcje jazdy wierzchem: wskakuje na grzbiet cwałującego kuca, staje na nim na tylnych łapkach i po chwili zeskakuje po to zresztą tylko, by natychmiast wskoczyć raz jeszcze. W pewnym momencie — przysiągłbym, że rzucił mi szelmowskie, porozumiewawcze spojrzenie — zeskoczywszy, jak zwykle, zatrzymuje się na chwilę dla nieprzepisowego wytchnienia i dopiero przynaglony batem, nie śpiesząc się dogania kuca, skróciwszy sobie drogę biegiem po cięciwie areny.

Bat... Dla zachowania całego obiektywizmu niepodobna zaprzeczyć, że w obecnej fazie treningu, gdy psy powtarzają już tylko dobrze sobie znane „sztuki“ jest on tylko niewinnym akcesorium tresury, pozbawionym niemal całkowicie właściwego zastosowania, szczątkowym symbolem władzy jak berło królewskie, buława marszałkowska lub pałeczka dyrygenta. Wystarczy lekki ruch bicza lub efektowne trzaśnięcie nim w powietrzu aby psy wykonały sprawniej piruet, aby swobodniej przeskoczyły przez przeszkodę lub machnęły kozła w powietrzu. Ale w przyśpieszonym tempie biegu, jaki następuje po każdym, choćby symbolicznym użyciu bata, w większej dokładności wykonywanych obrotów, a wreszcie w samym fakcie, że żaden treser nie rozstaje się z biczem lub szpicrutą nawet podczas występów na arenie — tkwi nieomylny dowód, że odegrały one czynnie swą rolę pedagogiczną na samym początku nauki. Bat, który świszcze teraz w powietrzu, odbijał się głośnym klaśnięciem na skórze zwierzęcia tak długo, aż wreszcie wystarczy sam jego widok, aby napełnić psa obawą przed prześladowcą. Zresztą i teraz, podczas którejś już z rzędu próby, dość gdy pies nie dość sprawnie uniesie przednie łapy ku górze, aby zapoznał się z batem, który mu je podetnie i z głośnym świstem oderwie od ziemi. W niektórych wypadkach, gdy pies jest wyjątkowo nieuważny lub nieposłuszny, zdażyć się to może nawet i podczas spektaklu, ale wtedy kostka cukru wyjęta pośpiesznie z kieszeni i dana psu do pyska naprawi natychmiast złe wrażenie, napełniając tkliwe serca widzów przekonaniem o harmonii panującej między wychowawcą, a jego pupilem.

Gdy Jackie opuszcza wreszcie arenę na tylnych łapach dysząc głośno ze zmęczenia (na przedstawieniu przykry ten dźwięk zgłuszony zostanie finalnym tuszem orkiestry) — zapytałem pana Könyöta o te sprawy.

Naturalnie zaprzeczył najkategoryczniej. Oczywiście, wie o tym, są treserzy, którzy biją psy — sam dość napatrzył się ich metodom tresury, ale te rzeczy poznać przecież bardzo łatwo. Bity pies boi się tresera, ucieka przed nim, a jego psy — Nie, nie, o biciu nie ma mowy. Tylko cukier, psy przepadają za cukrem, a ostatecznie cukier nawet w Polsce nie jest przecież aż tak drogi, żeby robić na nim oszczędności. Co do bicza, owszem, potrzebny jest dla efektu, po to żeby głośno trzaskać z niego w powietrzu lub w najgorszym razie nastraszyć psa, jeśli kaprysi. Ale bić? — Gott behüte! Zresztą, drogi gość sam przecież widział...

Pan Könyöt rozmawia na temat swej tresury

i cywilizację wnętrza tych domów. Trudno sobie wyobrazić większej czystości i porządku nawet w prywatnym mieszkaniu, a przecież wszyscy studenci Politechniki przychodzą w odwiedziny do Domów Technickich ze swymi psami. Dlaczegoż w Dublanach istnieją tak utrudniające życie rozporządzenia. Dziwnym jest, że zakaz ten wyszedł z Katedry Hodowli Zwierząt Domowych. Czyżby pies nie był zwierzęciem domowym?? *M. K.*

Dublany k Lwowa 8. 4. 37.



Sędzia w opałach.

dość niechętnie i czyni wszelkie dyplomatyczne wysiłki, by — z politowaniem zresztą nad słabością ludzką — oszczędzić humanitaryzm swego rozmówcy.

Za to pani Milez, trochę już zaawansowana w latach gwiazda produkująca się ze swymi białymi karłowatymi pudlami w rewii jednego z kinematografów przedmiejskich, jest o wiele bardziej lakoniczna. Niepodobna od niej usłyszeć ani jednego słówka na temat istotnego przeznaczenia krótkiego pręcika, który trzyma w swych białych glacée rękawiczkach. Zamiast odpowiedzi gładzi swego ulubionego faworyta, który mruczy tylko i przeciąga się jak kot.

Cała wytresowana przez panią Milez psia rodzina z Reksikiem i Melą na czele spisuje się istotnie gracko. Karłowate pudelki spacerują na tylnych i przednich łapkach, tworzą piramidę, most, skaczą wzajemnie przez siebie, huśtają się na belce podpartej pośrodku, dmą nawet w trąbkę, słowem robią wszystko co mogą, by zainteresować na chwilę niecierpliwych widzów przedmiejskich w przerwie między apaszowską scenką a wyjałowionym z dowcipu skeczem. I przyznać trzeba, że udaje im się to znakomicie. Może tak działa mały wzrost tych psiaków, może jednakowa lśniąca biel ich futerek lub kokieteryjne niebieskie wstążeczki, może nawet same ich produkcje — w każdym razie przez nabitą salę idzie szmerek podziwu i gęste oklaski

Jaką cenę zapłaciły pudelki pani Milez za tę umiejętność o wątpliwej dla siebie wartości — o to nie troszczy się żaden z widzów podmiejskiego kinematografu. A gdyby zresztą dowiedzieli się nawet, że po to, aby te rozczulające pieski utworzyły tak efektowny żywy obraz musiały najprzód brać gęsto w skórę — czy obeszłoby to kogokolwiek z tych ludzi, których kształciła rózga i którzy sami używają jej po dziś dzień jako środka pedagicznego w stosunku do własnych dzieci? „Zbiję cię jak psa“ — to przecież groźba potoczna nie tylko w robotniczych sferach ..

To też nic dziwnego, że poczciwa pani Milez (o bardziej zresztą swoiskim prawdziwym nazwisku) nie rozumie nawet dobrze, o co mi idzie i dlaczego interesuję się tak bardzo metodami przyjętymi w jej pracy zarobkowej

O co mi idzie... Ależ nie o wiele, o to tylko, aby z programów cyrkowych znikły wreszcie pokazy tresury zwierząt kształconych przy pomocy barbarzyńskiego bicia. A ponieważ podaż istnieć musi tak długo, jak długo istnieć będzie popyt, podejmuję apel wielkiego przyjaciela zwierząt Axela Munthe, który wzywa wszystkich ludzi humanitarnych do opuszczenia widowni podczas występów tresowanych zwierząt. Gdy ostatni widz wyjdzie z ostatniej sali — skończy się wreszcie raz na zawsze udręka naszych młodych przyjaciół, opóźnionych trochę w stosunku do nas pod względem rozwoju umysłowego.

Naturalnie, dobrze pamiętam o tym, że miły pan Könyöt i sympatyczna pani Milez i zabawny „hoher Fritz“ i wielu innych treserów zwierząt cyrkowych straci wówczas środki utrzymania Ale czyż kogokolwiek z pacyfistów interesuje los zawodowych żołnierzy gdy zapanuje wieczysty pokój na świecie.



Pudle karłowate p. Milez.

Pies zna się na „wyższej matematyce”

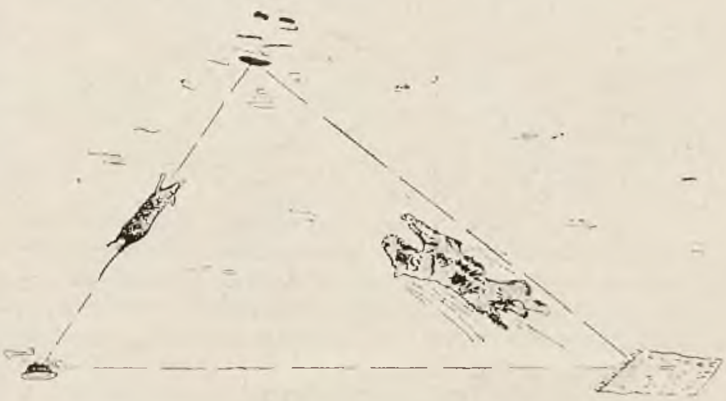
Każdego południa wyleguje się foksterier w słońcu i spogląda na swoją miskę, która jest oddalona o 15 mtr. od jego legowiska. Już tyle razy wpadał w szał na widok wielkiego szczura, który regularnie porywał mu smaczne kąski z miski. I tak codziennie wychodzi szczur w podskokach ze swej nory, oddalonej o 20 kroków od miski, wyszukuje sobie kawałek mięsa i spożywa go z miną smakosza... Lecz czarne jego oczka obserwują bacznie psa. Już 10 razy doskakiwał pies wściekły ze złości do miski, — i tyleż razy znikał mu szczur prawie z pod pyska.

Dla łatwiejszego uświadomienia sobie omówionej sytuacji, spoglądnijmy na niżej umieszczony obrazek. Po lewej stronie leży pies w słońcu, 15 mtr. od niego na prawo znajduje się miska. 20 metrów od miski w kierunku do widza znajduje się szopa, a pod nią nora będąca schroniskiem szczura. Linia łącząca norę z legowiskiem psa, wynosi więc — w g błogosławionej pamięci Pytagorasa — dokładnie 25 metrów.

Obserwujmy teraz dalszy przebieg wypadków, jakie podaje nam p. dr. P., zajmujący się studiami nad psychologią zwierząt.

„Już od 10-ciu dni obserwuję, jak pies czyni codziennie te same starania, aby szczura uchwycić, lecz zawsze bez rezultatu. Jest to zresztą naturalne: 15 metrów + 20 metrów daje w sumie 35 metrów. Chociaż pies posiada wyższe odnóża i może rozwinąć większą szybkość, mimo to przebywa szczur 20 metrową odległość w krótszym czasie, niż pies, który ma do przebycia trasę 35 metrową.

W 11-tym dniu wyleguje się syty pies, tak jak codziennie, w południe na swej macie, szczur zaś pojawia się jak zwykle punktualnie przed miską i rozpoczyna swą normalną ucztę...



Pies zrywa się do skoku! Szczur poczyna zmykać do swego schroniska. Pies zmienia jednak kierunek od startu i pędzi również wprost do nory. Oszołomiony gryzoń nie może już zahamować biegu, niema też czasu na odskok, wpada psu wprost w paszczę: i kończy swój szczurzy żywot!

Foks potrząsa raz jeszcze martwym gryzoniem, poczym powraca z najwyższą flegmą na swoje legowisko W szelmowskim spojrzeniu, jakim mię jednak obdarzyć raczył, wyczytałem jakgdyby odkrycie! Oczy psa zdawały się mówić: „Tak, teraz już wiem! Najkrótszym połączeniem między dwoma punktami jest prosta linia”.

(„Die Grüne Post”).

Spolszczył *S. B.*

Z PRASY.

Warszawa kocha pieski

Niejednokrotnie pisaliśmy o tym, iż zarządzenia władz administracyjnych mające na celu zopobieganie szerzeniu się wścieklizny mijają się z celem i oprócz utrapienia i szykan, na które narażeni są właściciele psów, nie dały dotychczas żadnych rezultatów. Poniżej zamieszczony feljeton dosadnie obrazuje te skomplikowane manipulacje, odstraszające obywateli od udawania się w podróż z psami.

Warszawa bardzo kocha pieski. Niemasz drugiego miasta w Polsce gdzieby pieski miały swój własny organ oficjalny, miesięcznik, omawiający sprawy pieskie. Niemasz miasta, gdzieby urządzano tak, jak tu, konkursy z nagrodami dla piesków rasowych i ich pań, imprezy, które nawet urzędowy PAT filmuje do dodatków filmowych. Cóż jeszcze? Ano — od roku pieskom przyznano w tramwajach miejskich specjalne ulgowe bilety, aby snadnie zbyt się nie męczyły przydługimi spacerami. Wogóle w Warszawie być pieskiem, to żyć nie umierać.

Oczywiście i ja mam pieska. Ten znów piesek, a właściwie pani pieskowa, właśnie przed dwoma tygodniami też miała pieski. Dość ładne a jeszcze bardziej liczne. Jednego pieska obiecałem na gwiazdkę memu szefowi w biurze, drugiego Cioci Filomenie, ale na trzeciego jakoś nie było amatora. Wreszcie rada familijna orzekła:

— Właśnie Jasio, który ma własną willę w Wołominie, bardzo chciał mieć pieska. Pojedź do niego w niedzielę, ucieszy się niezmiernie, bo dawno cię nie widział, a przytym zawieziesz mu pieska. Może tak się tym ucieszy, że zaprosi nas wszystkich na święta...

Myśl była świetna, wobec tego w niedzielę przedświąteczną zawinąłem pieska w ciepłą kołderkę i udałem się na dworzec.

Wtem — stop!

— Co panu szanownemu kwili pod kołderką — zapytuje mnie groźny Cerber u wrót na peron.

— Piesek panie, śliczna psina. Jedzie do Wołomina do swego nowego pana na gwiazdkę...

— A pozwolenie jest?

— Jakie pozwolenie?

— Pozwolenie starostwa na wywóz psów z Warszawy. Jeśli niema, to nie przeszkadzać. Proszę się usunąć z przejścia i wystarać o pozwolenie...

Wobec powyższego zacząłem starać się o pozwolenie na wywóz psów z Warszawy.

Starostwo, woźny, okienko, poczekalnia, drugie okienko, drugi woźny, trzeci woźny, trzecie okienko i wreszcie...

— Pozwolenie na wywóz pieska? Hm.. Trzeba badanie lekarza urzędowego weterynarii. Proszę wpłacić...

— Wpłacić...! Boże! Ile?

— Piętnaście złotych.

— Co takiego? Piętnaście złotych za pozwolenie na wywóz pieska?

— Tak. Pozatym dwie fotografie pieska.

— Ależ wysokie starostwo... — próbowałem oponować.

— Proszę nie przeszkadzać — następny.

Cóż było robić Petent ani pisnął, wyszedł ze starostwa i czapkę nacisnął. Udałem się do zakładu fotograficznego.

— Proszę o dwa zdjęcia mego pieska.

— En face, czy trois quatre?

Zatkało mnie. Tam do djabła! Zapomniałem zapytać w starostwie, czy piesek ma być sfotografowany en face, czy trois-quatre A może z profilu?

— Może raz od strony szanownego pyszczka — radzi grzeczny fotograf — a raz mniejwięcej, że się tak wyrażę, od nadobnego ogonka?

— Wal pan raz od strony pyska, a raz od ogonka! — wołam zrezygnowany.

Dopłaciłem podwójnie, byle tylko fotografia była gotowa „ala minut", to znaczy na drugi dzień.

Przychodzę do starostwa.

Mam dwie fotografje pieska! — wołam do głębi okienka z radością.

Z jego czeluści wychyla się groźna głowa urzędnicza:

— Pan sobie żartuje — słyszę wymyślania — mają być dwie fotografie, ale z tego samego zdjęcia! To znaczy jedna fotografia, ale dwie odbitki!!! Jedna fotografia na pozwolenie wyjazdu, druga zostanie w aktach. A pozatym to jest obraza władzy, to drugie zdjęcie, co pan mi podstępnie podsunął. Pan będzie za to odpowiadał, mój panie!!!

...Rzecz — jak z tego wynika — skończy się dość tragicznie.

Jakże ta Warszawa kocha pieski! Rozumiem, żeby brali pieniądze za to, gdyby kto chciał przywieźć pieska do miasta. Taki piesek prowincjonalny mógłby istotnie popsuć rasę piesków stołecznych. Ale za to, by wywieźć pieska z miasta, płacić całe piętnaście złotych i jeszcze dwie fotografie, z których jedną chowa sobie starostwo na pamiątkę... To już gruba przesada.

To szczyt miłości do zwierząt...

(I. K. C.)

O ochronę prawną prawdziwego przyjaciela.

Miałem przyjemność być obecnym w charakterze sympatyka na walnym zebraniu Wileńskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Jako gość nie chciałem zabierać głosu, niezależnie jednak od tego chcę Szanownemu Zarządowi tego ze wszechmiar sympatycznego towarzystwa nasunąć pewną myśl.

Chodzi mianowicie o to, że w czasach dzisiejszych omal że ogólnej pauperyzacji często zachodzą wypadki doszczętnego rujnowania się niegdyś zamożnych jednostek tak, że pozostaje im jedynie kupa długów i wierny, a może i jedyny przyjaciel— pies. Wierzyciel często jest stworzeniem nieufnym i bezdusznym, więc nie wierząc dłużnikowi i przypuszczając, że ma jakieś jeszcze ukryte zasoby — zaczyna w sposób niegodziwy szykanować swoją ofiarę groźbą zabrania, względnie zlicytowania jedynego przyjaciela dłużnika, a ostatniej jego własności — psa i nieraz groźbę swą spełnia.

Otóż w wypadkach takiej przymusowej rozłąki w duszy pana i psa rozgrywa się straszna tragedia zrozumiała jedynie dla prawdziwych przyjaciół zwierząt.

Ażeby oszczędzić w przyszłości tak posiadaczy psów jak i samych piesków od podobnych zakusów na ich wierną przyjaźń, czyż nie dałoby się wprowadzić do ustawodawstwa naszego noweli, mocą której pies zostałby uznany za coś więcej niż każde inne zwierzę domowe. W rzeczywistości czyż da się porównać tego „członka rodziny" i jej wiernego przyjaciela z tak czysto utilitarnym zwierzęciem jakim jest koń, krowa lub świnia. A zresztą i stopień przywiązania do tych zwierząt ze strony człowieka jest inny niż do psa, po stracie którego zdolni jesteśmy nie tylko płakać, lecz nieraz i rozpaczać, a vice versa są znane liczne wypadki przedwczesnej śmierci psów z powodu rozłąki z ich panami.

Sądzę, że energiczne poruszenie tej sprawy może nadać jej należyty kierunek z nadzieją na pomyślne z czasem rozwiązanie, zaś Wil. Tow. Opieki nad Zwierzętami napewno ujmy nie przyniesie inicjatywa wzbogacenia ustawodawstwa naszego o jedną więcej humanitarną ustawę, względnie zarządzenie.

Oczywiście z przywileju nietykalności muszą być wyłączone psy, stanowiące własność zawodowych hodowli, względnie handlu psami. Przyjmując pod uwagę, że ludzie nieraz posiadają dwa psy (nie koniecznie musi to być stado), więc conajmniej dwa pieski muszą korzystać z prawnej ochrony przed wyżej wspomnianym gatunkiem „hycli"

Witold Jankowicz.

Epidemia wścieklizny wśród psów wykorzystana przez oszustów.

Epidemię wścieklizny wśród psów w oszukańczy sposób wykorzystało dla swych celów dwóch bezczelnych aferzystów. Udając weterynarzy, rzekomo z ramienia władz sanitarnych. oszuści zgłaszali się do posiadaczy psów w śródmieściu i dokonywali oględzin zwierząt.

Jak łatwo się domyśleć pies zawsze wydawał się oszukańczym weterynarzom podejrzany i zabierali go na obserwację, wydając potwierdzenia „odbioru". W wielu wypadkach, zdołali ukraść psy, w innych dawali do zrozumienia, że pozostawią psa w domu, gdy da im się jakąś sumę na odczepne.

Wielu miłośników psów dało się nabrać spryciarzom. Dowiedziały się jednak o tym władze i obu „kanciarzy" aresztowano. Są to: Kazimierz Staniszewski i Wojciech Miłko. Jak ustalono, psy sprzedawali na pl. Kercelego, gdzie mieli stałych odbiorców i pośredników. Kilka podstępnie skradzionych psów zdołano odebrać i zwrócić właścicielom.

Z Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce

Walne Zebranie członków T. M. P. Sł.

Dnia 14 marca r. b. odbyło się Walne Zebranie członków T. M. P. Sł. w Polsce. Na przewodniczącego Walnego Zebrania został wybrany p. Zygmunt Tarnowski. Po odczytaniu sprawozdania z działalności Zarządu za rok 1936, oraz sprawozdania Komisji Rewizyjnej zostało udzielone przez aklamację absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Walne Zebranie uchwaliło:

1. Prosić na członków protektorów T. M. P. Sł. Głównego Komendanta P. P. p. gen Kordiana Zamorskiego, Komendanta Straży Granicznej p. pułk. Jur Gorzechowskiego i Dowódcę Wojsk Łączności M. S. Wojsk. p. pułk. Cepę

2. Pozostawić wysokość składek członkowskich i wpisowego w dotychczasowej wysokości t. j. 6 zł. rocznie składki i 1 zł. wpisowe.

Na zebraniu był obecny delegat pokrewnej organizacji Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie prezes głównego zarządu p. kom. Paweł Zientek, który powitał w imieniu swojej organizacji Walne Zebranie podkreślając iż ubiegły rok przyniósł duże korzyści z współpracy obu Stowarzyszeń, oraz nadmienił o znaczeniu czasopisma „Mój Pies", które na Śląsku cieszy się wielką poczytnością i zdaniem wszystkich członków stoi na wysokim poziomie fachowym. Prezes Stefan Błocki podziękował p. prezesowi Zientkowi za uznanie i wyraził zadowolenie iż współpraca Stowarzyszeń tak pomyślnie rozwija się dzięki wzajemnemu zaufaniu i wysiłkom wkładanym dla podniesienia Kynologii Polskiej.

Do Zarządu Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego na rok 1937 zostali wybrani:

Prezes Stefan Błocki
I Wiceprezes Leon Przygoda
II Wiceprezes Franciszek Niemczycki
Sekretarz Olgierd Jakubowski
Skarbnik Leokadia Chmielewska.

Członkowie: inż Szymon Nowakowski, Jan Ilczuk, Franciszek Buczek.

Zastępcy: Władysław Sidorowicz, Zofia Tyszkiewiczowa i Stanisław Skonieczny.

Komisja Rewizyjna: Zdzisław Jarosz-Kamionka, Marian Jurkowski, Tadeusz Fitz.

Zastępcy: Adam Niedenthal, Józef Perzyński.

Sąd Koleżeński: Zygmunt Tarnowski, Piotr Przemysław Zwierzyński i Stanisław Wlekliński.

Zastępcy: Dr. Maksymilian Łabędź, Włodzimierz Cieszkowski.

SPRAWOZDANIE

z działalności Zarządu Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce za rok 1936.

Zarząd w składzie prezesa ppłk. Stefana Błockiego, viceprezesów kom. Leona Przygody i majora dr. Franciszka Niemczyckiego, skarbnika i sekretarza Leokadii Chmielewskiej, członków Zarządu: kom. Mariana Jurkowskiego i ndk. Aloizego Grimma, komisji rewizyjnej: majora Zdzisława Jarosza Kamionki, kom. Penkali Karola i dr. Maksymiliana Łabędzia, zastępców: Lamli Leona i st. przod. Tadeusza Fitza objął w dniu 8 grudnia 1935 roku urzędowanie od tymczasowego Zarządu, który działalności swojej nie rozpoczynał ze względu na przewidywanie utworzenia Polskiego Związku Kynologicznego. Ponieważ koncepcja utworzenia Polskiego Związku Kynologicznego upadła, przeto nowy Zarząd rozpoczął pracę od podstaw.

Jako najważniejszą wytyczną wytknął sobie Zarząd na rok 1936 propagandę psiarstwa służbowego celem zainteresowania instytucji i władz, które z pracy psa mogłyby korzystać, oraz celem pozyskania jaknajszerszych warstw społeczeństwa do współpracy w podniesieniu hodowli ras psów służbowych, informowania hodowców o wszystkich zdobyczach w dziedzinie kynologii, szczególnie zaś w kwestiach hodowlanych i wyszkoleniowych.

Z dniem rozpoczęcia urzędowania przez Zarząd liczyło Towarzystwo Miłośników Psa Służbowego 19 członków.

Dla uskutecznienia propagandy postanowił Zarząd uznać czasopismo „Mój Pies" za swój organ oficjalny.

Chcąc zachęcić wszystkie Kluby Kynologiczne w Polsce do jednolitej współpracy opartej na jednakowych podstawach Zarząd T. M. P. Sł. poparł inicjatywę utworzenia Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego, do którego weszły wszystkie Stołeczne Kluby i Stowarzyszenia Kynologiczne. Jako delegaci do Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego zostali wyznaczeni ppłk. Błocki Stefan i major Jarosz-Kamionka Zdzisław, jako zastępcy: major dr. Niemczycki Franciszek i kpt. Jakubowski Olgierd.

Dla podniesienia stanu hodowlanego psów służbowych w Polsce, dzięki staraniom Zarządu T. M. P. Sł. zezwoliły: M. S. Wojsk., Gł. Komenda Pol. Państw. i Komenda Straży Granicznej na używanie reproduktorów będących w ich posiadaniu do pokrywania suk, stanowiących własność członków T. M. P. Sł.

Nawiązanie kontaktu z pewnymi instytucjami państwowymi jak: Ministerstwo Komunikacji, Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych, Czerwony Krzyż, szło dosyć opornie mimo kilkakrotnych starań Zarządu, a to z tego powodu, iż władze te zapatrywały się dość sceptycznie na opłacalność i wartość użytkową psa służbowego w ich dziale pracy. Napisano na ten temat kilkanaście artykułów w czasopismie „Mój Pies", lecz i to niedało pozytywnych rezultatów. Dopiero w m-cu lipcu zdecydowało się Ministerstwo Komunikacji na zorganizowanie prowizorycznego kursu wyszkolenia psa towarzysza opartego na najnowszych metodach szkolenia. Wyniki tego kursu zachęciły delegatów innych instytucji tak że w roku 1937 zostaje uruchomiony ośrodek wyszkoleniowy przy współpracy Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego.

Zarząd T. M P Sł. odbył 9 zebrań, zorganizował dwa odczyty publiczne a mianowicie: ppłk. Błockiego p. t. „Nawiązanie kontaktu myślowego człowieka z psem", i prof. d-ra T. Marchlewskiego p.t. „Psychologia psa". Ponadto ppłk. Błocki Stefan na prośbę Ministerstwa Komunikacji wygłosił na kursie ochrony kolei odczyt p. t. „Pies towarzysz w służbie ochrony kolei".

Za pośrednictwem Zarządu T. M. P. Sł. zostało nabytych 45 psów ras służbowych dla instytucji państwowych, oraz 26 psów dla członków hodowców, w tym 8 psów z zagranicy.

Zarząd udzielił ponad 200 porad hodowlanych i załatwił przeszło 150 pism.

Realizując wytyczne nawiązanie kontaktu ze wszystkimi pokrewnymi Stowarzyszeniami Kynologicznymi rozpoczęto pertraktacje ze Stowarzyszeniem Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie, które zostało uwieńczone pomyślnym rezultatem. Na wspólnym zebraniu w sierpniu 1936 r. obydwa Stowarzyszenia postanowiły współpracować na zasadach autonomicznych, pozostawiając nadal dotychczasowe swoje nazwy, natomiast prowadząc wspólną księgę rodową, wspólne pismo i wzajemnie uzgadniając swą działalność.

W celu zachęty członków do hodowli psów ras służbowych, oraz celem zachęty przewodników psów w kierunku szkolenia, wypłacono tytułem nagród zł. 100 dla hodowców i zł. 660 dla przewodników.

W grudniu ub. r. rozpoczął Zarząd poszukiwania terenu na ośrodek szkolenia psów służbowych. Starania te są bliskie realizacji, tak że w tym roku Zarząd będzie posiadał do swej dyspozycji własny ośrodek wyszkoleniowy.

Celem przygotowania przewodników do pracy wyszkoleniowej rozpoczęto od listopada r. 1936 wydawać w czasopiśmie „Mój Pies” wskazówki wyszkoleniowe oparte na najnowszych zdobyczach z dziedziny psychologii szkolenia.

W ciągu roku 1936 dzięki umiejętnej propagandzie pozyskano znaczną ilość członków. Stan członków w dniu Walnego Zebrania b. r. wynosił 190 osób.

Komunikat Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce.

Podaje się do wiadomości, iż Zarząd Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce urządza w roku bieżącym kurs szkolenia psów towarzyszy (ochronnych). Kurs rozpocznie się dnia 1 lipca i potrwa około 12 tygodni. Celem kursu będzie wyszkolenie przewodników na instruktorów, oraz psów w służbie ostrzegawczo-ochronnej, w przeszukiwaniu terenu za ludźmi i przedmiotami, oraz ewent. w tropieniu świeżych ścieżek śladów.

Instytucje i osoby, które zgłosiły udział w kursie, oraz osoby, które mają zamiar wziąć udział w kursie, powinny już obecnie zaopatrzyć się w odpowiedni materiał psi. Pożądane są psy rasy owczarek niemiecki ewent. airedale teriery, wiek od 8 do 15 tu miesięcy, stan zdrowotny i uzębienie bez zarzutu. Psy przed przybyciem na kurs muszą być poddane odrobaczeniu i muszą być zbadane na reakcję wzrokową i słuchową t. j. nie śmią się bać ani strzałów, ani też reagować bojaźliwie na zjawiska wzrokowe. Psy z wadami w. w. nie będą na kurs przyjęte. Przewodnicy winni przed przybyciem na kurs zaznajomić się z wytycznymi wyszkolenia zawartymi w czasopiśmie „Mój Pies” od Nr. 10 11 z roku 1936 do zeszytu czerwcowego 1937 włącznie. Przewodnicy powinni przyprowadzić psy zaopatrzone w następujący ekwipunek: obroża skórzana nie zaciskana, linka skórzana (smycz), kaganiec, 2 miski, szczotka. Inny sprzęt potrzebny do szkolenia będzie wydany na miejscu.

Ośrodek wyszkolenia będzie zorganizowany w bezpośrednim pobliżu Warszawy.

Kurs będzie się znajdował pod nadzorem prezesa T. M. P. Sł. p. ppłk. Stefana Błockiego, nadzór weterynaryjny oraz wykłady z dziedziny higieny i hodowli obejmie p. mjr. dr. Franciszek Niemczycki, ponadto zaś w dziale wyszkoleniowym wezmą udział wybitni kynolodzy, jak prof. dr. T. Marchlewski i inni.

Wszelkiej pomocy w nabyciu materiału psiego udzieli T. M. P. Sł.

Ponieważ ilość miejsc na pierwszy kurs jest ograniczona ze względów technicznych i pozostało jeszcze 7 miejsc, uprasza się zainteresowane osoby o jak najrychlejsze nadsyłanie zgłoszeń. W razie wielkiej ilości zgłoszeń postara się T. M. P. Sł. uruchomić drugi równoległy kurs.

Ostateczny i nieprzekraczalny termin nadsyłania zapisów do dnia 1 czerwca b. r.

Bliższych informacji udziela Zarząd T. M. P. Sł. w Polsce Warszawa 12, Olesińska 5.

Z Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego.

Dnia 7 kwietnia r. b. odbyło się roczne zebranie Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego.

Generalnym sekretarzem M.K.K. na rok 1937 został wybrany Prezes Seter—Klubu i członek Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego p. radca B. Przychodźko, zastępcą p. Wacław Wattson.

Prezesem Kolegium Sędziowskiego p. sędzia W. Garczyński.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Stały czytelnik, Łuck. Bohater powieści Londona p. t. „Mik brat Jerrego“ należy do rodziny irlandzkich terierów. W najbliższym numerze czasopisma podamy historię tej rasy, oraz jej wzorzec. Hodowcy tych psów w Polsce nie są nam znani. W Niemczech jest ten pies dość rozpowszechniony i cieszy się dla swych wybitnych cech charakteru wielkim uznaniem. Hodowcy tej rasy zrzeszeni są w Klubie ostrowłosych terierów (Fachschaft für rauhaarige Terrier), w Franfurcie nad Menem.

Ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej właścicieli psów.

Kwestia ochrony przed materialnymi następstwami szkód, wyrządzanych przez psy, stanowi oddawna problem, rozwiązany już ostatecznie we wszystkich niemal krajach cywilizowanych.

Ochrona ta przybrała formę ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej.

Na podstawie tego rodzaju ubezpieczenia Towarzystwo odpowiada — w ramach warunków ubezpieczenia i obowiązujących przepisów prawnych — za szkody na zdrowiu i mieniu osób, za które odpowiedzialny jest właściciel psa. Jest rzeczą wiadomą, że najbardziej typowym przykładem takich szkód są wypadki pokąsania i związane z tym odszkodowania za koszty leczenia, ból fizyczny i t. p.

Co więcej, ochrona nie ogranicza się wyłącznie do odszkodowania przyznanego przez Sąd względnie ugodzonego przez strony. Ubezpieczenie obejmuje również koszty obrony prawnej i to zarówno w procesie karnym, jak i w postępowaniu cywilnym.

Omawiane ubezpieczenie podobne jest w swojej konstrukcji do ubezpieczenia właściciela samochodu, odpowiedzialnego za szkody wyrządzone w związku z ruchem samochodu, a więc np. przejechanie, do ubezpieczenia właściciela domu, który jest odpowiedzialny za zabicie osoby przechodzącej koło jego domu przez spadającą cegłę... Przykładów dałoby się mnożyć w nieskończoność, a wszystkie wynikają z istoty odpowiedzialności prawno cywilnej właściciela zwierzęcia czy też rzeczy.

Redakcja naszego pisma weszła w kontakt z jednym z polskich Towarzystw Ubezpieczeń, które uprawia dział ubezpieczeń od odpowiedzialności cywilnej i może służyć czytelnikom wszelkimi wyjaśnieniami w przedmiocie kosztów i warunków ubezpieczenia.

Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem Administracji naszego pisma.

Pozostałe w niewielkiej ilości komplety „Mojego Psa" za r. 1932, 1933, 1934 i 1935 są do nabycia w Administracji po cenie 3 zł. 50 gr. za rocznik wraz z przesyłką.

Za rok 1936 komplety nie mogą być wysyłane spowodu wyczerpania nakładu, natomiast można jeszcze nabyć niektóre pojedyńcze egzemplarze.

MÓJ PIES

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji:

rocznie zł.	8.—	półrocznie zł.	4.50
kwartalnie zł.	2.50	zmiana adresu gr.	50

Dla członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce oraz Stowarzyszenia Hodowców Psów Policyjnych w Chorzowie wraz z oddziałami

rocznie zł.	6.—	półrocznie zł.	3.25

CENY OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/4	1/8
4 str. okładki	200 zł.	110	60	40
2 i 3 str. okładki	150 „	80	50	30
za tekstem	150 „	65	40	25

Drobne — za wyraz wysokości 1 m/m w tekscie 15 gr., za tekstem 10.

Od Redakcji: Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do ich umieszczenia. Za poglądy wyrażone w Wolnej Trybunie odpowiedzialni są autorowie tych artykułów. Artykuły winny być pisane na maszynie, ewentualnie bardzo czytelnym pismem.

Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 11 do 13 i w piątki od 16 do 18.

Sekretariat czynny codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 10 — 12.

Numer nie zwrócony lub też nie reklamowany w ciągu 10 dni uważa się za przyjęty.

Za sporządzenie kliszy ilustracyjnej w drobnych ogłoszeniach i kronice 10 zł.

Ogłoszenia płatne zgóry.

Za terminowe wyjście ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Mojego Psa" Warszawa 12, ul. Olesińska 5, czynna codziennie od 10 — 12.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Za Komitet Redakcyjny: **Stefan Błocki.** Redaktor i Wydawca: **L. Chmielewska.**

Adres telegraficzny: Warszawa 12, „Mój Pies".

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 12, Olesińska 5, tel. 8-65-73. Konto P.K.O. 98-98.

NEUMAN & TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU